

FELJETON.

W poszukiwaniu drogi...

...Nietzsche nie uznaje obowiązków płynących z zewnątrz, ani poświęcenia dla idei, dla społeczeństwa, lub dla grupy społecznej, o ile to poświęcenie wynika z bezwzględного nakazu i występuje jako narzucony obowiązek, obcy wewnętrznej treści duszy. Twierdzi nawet, że nigdy jakkolwiek obowiązek w ten sposób całkowicie nie został spełniony, i za bodziec wszelkiej działalności, a więc i etycznej, uważa rozlewność ducha — wewnętrzną, silnie zorganizowaną, potężną czasami treść duszy, która musi się ujawnić nazewną. O ile treścią duszy jest rozum i miłość, o ile człowiek jest tak uposażony dziedzicznie i tak wychowany, że te składniki wypełniają jego duszę, o tyle jego działalność zewnętrzna nosi pokrewne cechy, a im większą jest energia tak uposażonej duszy, tym potężniejsze są jej czyny, nacechowane miłością i rozumem. Podstawą więc moralności jest nie nakaz zewnętrzny, któremu jesteśmy obowiązani posłuszeństwem, lecz wewnętrzne bogactwo ducha, szukające ujścia nazewną. *)

Zarówno wzbogacanie ducha, jak i rozsiewanie jego skarbów w postaci czynów, wymagają energii: przepojenia duszy pewną *joie de vivre*, oraz wolą do osiągnięcia i zrealizowania pewnej sumy potęgi życiowej. Z daleka, z wyżyn historii, z abstrakcyjnych formuł socjologii i psychologii (o ile kiedykolwiek te formuły obejmą całe życie) proces ten przedstawia tylko proste pasmo przyczyn i skutków; ale subiektywnie, z głębin samopoczucia, jest ciągłą i naprężoną walką. Kultura to rezultat tej walki; sposoby i środki, z których pomocą walka sama się toczy, mogą być w głównych zarysach dwojakie: dążą do kultury dla tego, aby wykonać nałożone na mnie przez społeczeństwo obowiązki, albo dla tego, aby samego siebie wzmocnić i udoskonalic. W tym tkwi antagonizm pomiędzy zwykłą moralnością a moralnością Guyau i Nietzschego, pomiędzy obłudnym uspo-

łecznionym altruizmem a szczerym i szlachetnym uduchowionym egoizmem, dającym moc do największego nawet bohaterstwa, z którego muszą odnieść korzyść ktoś albo coś. Są to czyny, które dokonywa się nie dla kogoś lub czegoś, a dzięki konieczności wzbogacenia i później wyładowania treści doskonalającej się duszy. Płytkim rozumowaniem można usunąć tę sprzeczność i wykazać, że jest pozorną: kto wykonywa wszystko to, czego dana grupa społeczna żąda od niego, staje się użytecznym jej członkiem i przez to samo wzmaga siebie i doskonali. Nie zapominajmy przecież, że polem doświadczalnym tego rozumowania jest dusza ludzka, rzecz żywa, i jak każda żywa rzecz, dążąca do swobodnego wzrostu, do samopoczucia wolności, do wyhodowania ziaren włożonych w nią nie przez społeczeństwo, a przez odziedziczoną przyrodę. Dusza, dostrajająca się zupełnie do nałożonych obowiązków społecznych, zatracca poczucie wolności, nie dąży do samopoznania i samopoczucia, i przez to samo nie może wzmocnić się i udoskonalic, może zdobyć tylko zrozumienie idei doskonałego uspołecznienia a z nią pewien surrogat uczucia. Gdyby nigdy nie było innych dusz, jak przystosowujące się do wymagań społecznych, społeczeństwa nie zmieniłyby się, gdyż i ich wymagania pozostawałyby zawsze jednakimi. Wzrost społeczeństwa, choćby ilościowy, rozsądza takie twierdzenia i nasuwa przypuszczenie, że uświadomiona przez Guyau i Nietzschego etyka jest odwieczna. Każdy obowiązek jest z natury rzeczy ogólny, jednorodny; każda dusza zaś z konieczności jest poszczególną, różnorodną. Zabijać należy indywidualne odrębności dla ujednostajnienia typu i zorganizowania społeczeństwa — woła głos całej zdawkowej etyki dotychczasowej; rozwijać indywidualne odrębności dla uszczęśliwienia jednostki i wzbogacenia społeczeństwa — powiada Nietzsche, a za nim Guyau, nie troszcząc się zbyt o organizację społeczną, która wyłoni się samorodnie, gdy wszyscy „organizowani“ będą indywidualnie rozwinięci. Nie człowiek dla społeczeństwa ale społeczeństwo dla człowieka! Nigdy społeczeństwu nie udało się zmiądrzyć indywidualności, choć zawsze do tego dążyło; zawsze istniały jednostki, które dając ujście swoim indywidualnym odrębnościom, wytworzały rzeczy na razie nieużyteczne, a jednak dopominające się o zużytkowanie. To pobudzało pierwotnie innych do oporu, następnie

do przyjęcia dzieła nowatorów; w ten sposób ludzkość wzbogacała się moralnie i materialnie i tym szybciej wzbogacać się będzie, im więcej każda jednostka posiada bodźców do rozwoju indywidualnego, gdyż społeczeństwo, z takich jednostek złożone, coraz wszechstronniej żyjąc, coraz więcej musi mieć potrzeb. Im wyżej stoi społeczeństwo i im szybciej posuwa się naprzód, tym bardziej uwzględnia indywidualne potrzeby jednostki.

Takie przesunięcie punktu ciężkości etyki od zewnętrznego nakazu społecznego do wewnętrznie doskonalającej się duszy wymaga nowych samoobowiązków ze strony tej indywidualnej duszy. „Poczucie wewnętrzne tego, do czego jestem zdolny, oto pierwszy szczebel w uświadomieniu sobie tego, do czego jestem zobowiązany“ — twierdzi Guyau. Cały Nietzsche — to jedno wielkie pasmo jasnowidztwa co do walk i cierpień, jakie dusza przechodzi na drodze doskonalenia się. Nietzsche odczuwał to silnie i przez to działa na uczucia innych, uczucia zaś odgrywają największą rolę, gdy chodzi o wzmoczenie potężnych, duchowych sił w jakimkolwiek kierunku. Jego nienawiść do zwierzęcego życia i użycia, jego samoprzewycieżania — wszystko to odzwierciedla jego przeżyty walkę od chwili pierwszego poczucia swoich zdolności i pierwszego dokonanego na tej zasadzie obowiązku po coraz wyższych szczeblach doskonalenia się.

Tę etykę, wynikającą z konieczności życia i indywidualnego rozwoju, Guyau sformułował naukowo, Nietzsche odczuł dramatycznie, Maeterlinck uprzytomnił przykładami z historii i opromienił wycuciem niezniszczalnych pierwiastków ducha, niepodległych wpływom zewnętrznym i zdolnych zawsze dać moc pokrępiającą.

Dla Maeterlincka „jedyna różnica pomiędzy radością a smutkiem polega na przyjmowaniu rzeczy z pogodnym uśmiechem zamiast ponurego i niechętnego poddania się“. Z „pogodnym uśmiechem“ duch mędrca spotyka nawet największe cierpienia. Zwykle bóle nie istnieją dla dusz udoskonalonych, dla mędrców: gdyż „największy nawet cios, raniący serce, pełne najlepszych chęci, nie zdoła przeszkodzić temu, aby, wskutek przeżytych właśnie nieszczęść, nie trysnęło z serca tego źródło światła. Nie może on również powstrzymać przed radzaniem się w duszy człowieka każdego z przejść okrutnych w myśli, uczucia. słowem w skarby nietkalne“. Te poglądy przypomi-

*) Nietzsche wygłosił zresztą tyle pozornych i rzeczywistych sprzeczności, że można go rozmaicie rozumieć. Ja go rozumiałem, a właściwie odczułem w taki sposób, jak w tekście.

nają poniekąd nietscheańską „szkołę cierpienia“, którą bohater radośnie winien spotykać, jako cześć jemu należną. Niestety, niosąc duszy mędrca chwilowe cierpienie, oświetla dalsze drogi; nie płacze ich jednak, bo „od cierpienia do rozpaczki długa wiedzie droga, której nie przebiegła nigdy dusza mędrca“. Maeterlinck nie ma tragicznego a właściwego Nietzschemu poczucia doskonałej się duszy, bo odczuwa już udoskonaloną jaźń i to nie w chwili walki z wewnętrznym lub zewnętrznym światem, lecz w tym okresie procesu psychicznego, gdy dusza przyswoiła fakt zewnętrzny, przetrwawia go w nowe myśli i uczucia, co zrodzą czyn; bolesny poród skryzalizowanej myśli lub dokonanego czynu przechodzi już zdolność odczucia Maeterlincka. Każda rzecz, która mnie spotyka, do której dążę, nad którą pracuję, jest zła, albo dobra; jak przygotować moją duszę, aby każde zło zewnętrzne przeobrazić na dobro wewnętrzne, a każde dobro spotęgować? To pytanie nie wyczerpuje całej etyki, mimo to jest ciekawe i głębokie. Sam Maeterlinck charakteryzuje je tak: „Ludzie doznają tylko tego, czego chcą doznawać. W dość słabym, co prawda, stopniu możemy wpływać na pewne fakty zewnętrzne; natomiast wszechmocną jest nasza potęga, dotycząca się odbicia tych faktów w nas samych“. Nasz los, jest taki, jakimi my sami jesteśmy. Nasza jaźń nadaje właściwe piętno wszystkiemu, co nas spotyka. „Kłamcie, a gromadzić się będą dokoła was kłamstwa; kochajcie, a wasze przygody życiowe darzyć was będą miłością“. Nie wzniosłego nie spotka tego, kto w duszy nie jest i nie był bohaterem. Im bardziej człowiek wzbogaca swój rozum i serce, tym dosadniej rozszerza swoje życie wewnętrzne i uniezależnia siebie od świata zewnętrznego. „Człowiek stwarza sobie przybytek, którego nietykalność zależy od stopnia jego mądrości“.

Na czymże polega ta mądrość, tak potężna w stosunku do przeznaczenia? Nie jest to rozum, t. zw. inteligencja, a więc pojmowanie siebie i otaczającego świata, połączone ze zdolnością wyprowadzania wniosków.

Ów rozum jest składnikiem, który w połączeniu z miłością wytwarza nowy, cudowny związek: mądrość. Cóż to jest miłość? Człowiek jest istotą ograniczoną, wszechświat jest nieograniczony. Dla człowieka zawsze będą istniały tajem-

nice, których nie zgłębi, a które będą go nęciły. Winien je jakoś przystosować do swojej ograniczonej duszy. Jedną z takich tajemnic jest życie, wielka zagadka, otwierająca przed nami nowe głębie, im bliżej ku niej podchodzimy. Częstki tej tajemnicy spoczywają na dnie każdej duszy ludzkiej; z jej pomocą człowiek odczuwa i przeczuwa to, czego rozumem nie jest zdolny ogarnąć w pasmie dni innych ludzi. Tę zdolność tajemniczą, którą rozum doskonalili, ale nie zastępuje, zwiemy miłością. „Prawdziwym mędrcom jest ten, kto, sięgając wzrokiem jaknajdalej, najgoręcej kocha. Widzieć (rozumieć), nie kochając, równa się patrzeniu w ciemności“. I odwrotnie — dodajmy — kochać, nie widząc, równa się niekochaniu. Zdolność pojmowania i zdolność kochania, włożone w duszę ludzką przez naturę, tym doskonalszą wydają z siebie mądrość, im silniej wzajemnie na siebie działają. „Rozum i miłość walczą zrazu gwałtownie w doskonalącej się duszy, ale mądrość jest córą pokoju, który w końcu zawarty zostaje pomiędzy miłością i rozumem“. Mnie się zdaje, że pokój nie bywa zawarty nigdy, w nieustającej walce zaś tkwi rozwój duszy i dla tego „mądrość“ zastąpiliśmy przez „rozum“, mówiąc: „Rozum jest światłem miłości, a światło to zasilane jest przez miłość. Im głębszą, tym rozumniejszą jest miłość; a im wyżej sięga rozum, tym bliższy staje się miłości“. Nie można kochać, nie pojmując co się kocha, albo kogo; bo miłość nieci właśnie „pragnienie posiadania“ i każe u innych stwarzać „odrębne, własne ideały, różne dla każdej pojedynczej jednostki. Twój ideał nie odpowiada mojemu; chociażbyś zachwalał mi go najwymowniej, nie poruszy on ukrytych strun mojego życia“. A jeżeli kochasz rozumnie, jeżeli kochasz, jak ten, kto poznał samego siebie i zdoła rozumieć innych, to czy możesz inaczej wyrazić swoją miłość, jak pojawiają ukryte struny kochanego innego życia, pomóc mu do zdobycia odrębnych, własnych ideałów? Rozum, podsypany przez miłość, i miłość, zapładniana przez rozum, otwierają wzbogacającą się duszę coraz szersze widnokregi, stawiają jej coraz trwalsze, coraz szlachetniejsze i odleglejsze cele i dają jej — na co Nietzsche taki nacisk kładzie — coraz większe męstwo w dopięciu tych celów i coraz większą nieczułość na wszystkie przeszkody zewnętrzne. Są ludzie, dla których potępienie brzmiałoby: „od dzisiaj dusza twoja przestanie potężnieć

i wzrastać!"; wszystkie inne niespodzianki losu nie zdołają zachwiać równowagi ich ducha. Najdoskonalszych mędrców nawet i ta ostateczność nie przeraża: mówią oni wtedy: „coż pozostawię po sobie, jeżeli dla uratowania własnego życia, mam wyrwać przemocą z swojego serca i umysłu to, co najgoręcej ukochałem?“ I mędrzec nie waha się czynić według myśli swojej...

Rozbolała i stęskniona dusza społeczna, przywalona ciężarem płaskiej rzeczywistości i w tym ucisku rozpaczliwie poszukująca samej siebie, znajduje w Maeterlincku bolesno-szczęśliwe ukojenie zrównoważonej rezygnacji. Kto zasnął dręczącego uroku smutnych godzin, które przeżywał po rozbiciu wzniosłych świątyń swego ducha w potoku życia; kto odczuł głęboko, że los, lub własna słabość wyrwyją mu z umysłu i serca rzecz najgoręcej ukochaną, ten znajdzie u naszego mistyka pokrzepiającą moc głębokiego skupienia. Po skupieniu przyjdzie czyn. Do czynu nie da już pobudki Maeterlinck, ale pogłębi w nas przeświadczenie o odrębności naszej działalności zewnętrznej (i jej następstw) od samopoczucia duszy. — nie od jej treści naturalnie, bo z treści wypływa właśnie nasz los, lecz od samopoczucia. Określmy to bliżej. Los uwikłał mnie w swoje sieci zdradzieckie: spotykają mnie nieszczęścia, nędza, niemożność rozwinięcia najdroższych pierwiastków indywidualnych, zawisłe, zdrada, zemsta za niepopelnione winy, jadem płacę mi za miłość, cały świat zewnętrzny rozdrożył się nademną. Następuje chwila głębokiego, serdecznego bólu. Odczuwam wtedy silniej swoje „ja“, swoją duszę, zastanawiam się nad nią. To chwila tylko, — ale przeżywa ją każda doskonaląca się dusza; wtedy ratunkiem dla mnie jest Maeterlinckowskie samopoczucie o odrębności mej duszy od całego świata zewnętrznego; przeszłość, której odwołać nie zdołam, przedstawia mi się pod kątem przyrodzonej konieczności, na przyszłość zaś zbiorę tyle swoich najlepszych duchowych sił, ile ich wyczuć mogę w pogłębioonej zastanowieniem duszy. *Dusza pozna wtedy sama siebie, może poraz pierwszy wykrzesze z swoich głębin łyż bolesne, cierpiące i żądne miłości, a te oświetlają promiennym jasnowidzeniem rozum, dadzą mu poznać niepoznawalne dotąd i wzniosłą go na stopień równoważnej mądrości...*

A czyn, który zrodzi się naza-jutrz z pokrzepionej duszy, będzie

śmielszy, lepszy, głębszy, zgodniejszy z cudownie odkrytą treścią duszy, więcej ludzki i bardziej przygotowany na ból i cierpienia...

Jerzy Kurnatowski.

